

Piotr Siuda

Materiał dla demagog.org.pl

Jakie czynniki sprawiają, że handel narkotykami przenosi się do internetu?

Mogę sporo o tym powiedzieć, bo obecnie kieruję projektem Narodowego Centrum Nauki *Sieci kłacza, cyrkulacja treści i znaczeń oraz konteksty offline internetowego handlu narkotykami*. Badamy zarówno media społecznościowe, jak i darknet (inaczej darkweb) i widać, że handel narkotykami w sieci nie jest jednolity – bardzo dużo zależy od tego, z jakiej platformy korzystają sprzedawcy i kupujący. W social mediach, takich jak Telegram czy Snapchat, powszechne jest poczucie anonimowości i bezpieczeństwa, ale w praktyce to złudzenie. Telegram uchodzi za „szyfrowany” i „bezpieczny”, ale realnie jest mniej bezpieczny, choć organy ścigania często nie są zainteresowane mniejszymi transakcjami. To tworzy wrażenie spokoju, choć obiektywnie ryzyko wcale nie jest małe. Na darknetowych forach i marketach – w Polsce przykładem jest *Cebulka*, największe i właściwie jedyne aktywne dziś takie miejsce – poziom bezpieczeństwa bywa wyższy, ale dzięki innym mechanizmom. Działa tam system depozytów (escrow), są recenzje i oceny sprzedawców, reputacja budowana miesiącami czy latami, a także strategie „maskowania” InPostowych przesyłek i specjalne praktyki OPSEC „operational security”. Te zabezpieczenia powodują, że kupujący mają większą pewność, iż towar dotrze i że nie zostaną oszukani. Rynek darknetowy jest bardziej zinstytucjonalizowany. Jest też po prostu znacznie bogatszy – pod względem różnorodności substancji darknet bije media społecznościowe na głowę. W social mediach najczęściej pojawiają się oferty popularnych substancji jak marihuana, amfetamina czy ecstasy, natomiast na darknetowych giełdach można znaleźć praktycznie cały katalog narkotyków, od klasycznych po rzadkie i nowe syntetyki. Dlatego internetowy handel narkotykami rozwija się równolegle w tych dwóch przestrzeniach: z jednej strony szybkie, dostępne, wręcz masowe już (zwłaszcza wśród młodych) media społecznościowe, a z drugiej – bardziej profesjonalny i bezpieczniejszy, ale też bogatszy w ofertę darknet.

Skąd biorą się takie targowiska i co sprawia, że nadal funkcjonują pomimo handlu nielegalnym towarem?

Przykład strony, którą Pan przesłał, to raczej margines zjawiska. Takie witryny wyglądają podejrzanie, często są po prostu scamem i w praktyce działają niszowo. Masowy obrót narkotykami odbywa się dziś na platformach społecznościowych i komunikatorach. Jeszcze kilka lat temu widoczne były Facebook czy Instagram, ale dziś raczej pełnią rolę reklamy, wprowadzającej do innych kanałów. Zdecydowanie króluje Telegram, gdzie sprzedawcy prowadzą własne kanały i grupy. Mówimy tu o sprzedaży hybrydowej – bo internet często nie zastępuje kontaktu twarzą w twarz, tylko go uzupełnił (inaczej jest w przypadku wspomnianego wyżej darknetu). Najlepszym dowodem są wlepki na ulicach miast z adresami kanałów Telegramowych: reklama pojawia się w przestrzeni fizycznej, a transakcja zaczyna się i toczy w przestrzeni cyfrowej. Jej finalnym elementem znów może być spotkanie sprzedawcy z kupującym w przestrzeni fizycznej lub ewentualnie zostawienie przesyłki w umówionym miejscu. Media społecznościowe są elementem tej samej rzeczywistości, w której młodzi ludzie funkcjonują na co dzień, dlatego te światy tak płynnie się przenikają. W praktyce wygląda to tak, że ktoś natrafia na ogłoszenie online, a sama wymiana odbywa się lokalnie. Te rynki telegramowe istnieją, bo służby często się tym nie interesują – uznają to za zbyt małą skalę – albo po prostu nie mają odpowiednich zasobów, by skutecznie reagować. Inaczej jest

z darknetem: tam użytkownicy naprawdę dbają o bezpieczeństwo, korzystając z szyfrowania, systemów depozytowych czy reputacyjnych. Mimo to, co jakiś czas słyszymy o głośnych zamknięciach dużych marketów, ale zazwyczaj oznacza to tylko przeniesienie się na inną domenę.

Czy takie targowiska są rzeczywiście „wiarygodne”, czy też zakup z takiej strony grozi byciem oszukanym (np. ktoś wysyła pieniądze, a kontakt z handlarzem się urywa)?

To zależy od miejsca. W darknetowych serwisach kupujący są w pewnym sensie chronieni: działają tam systemy depozytowe, czyli tzw. escrow, a także mechanizmy reputacji sprzedawców. To działa podobnie jak na Allegro – sprzedawcy przez lata budują konto, zbierają opinie i muszą dbać o swoją markę, żeby nie stracić klientów. W komunikatorach i mediach społecznościowych sytuacja wygląda inaczej: tam bardzo dużo zależy od kompetencji samego kupującego. Użytkownicy często opowiadają o scamach – że wpłacili pieniądze, a kanał zniknął, albo że zamiast „kryształu” dostali zwykłe szkło. Dlatego wielu kupujących opiera się na rekomendacjach osób, które znają, albo korzysta z tzw. legit checków, czyli kanałów, gdzie kupujący potwierdzają wiarygodność sprzedawcy. To może być na przykład oddzielny kanał na Telegramie prowadzony przez sprzedawcę. Największe ryzyko to właśnie takie podejrzanym stronom internetowym, jak ta, którą Pan przesłał – tam kupowanie to w praktyce narażanie się na stratę pieniędzy albo otrzymanie towaru bardzo niskiej jakości, bo dochodzić swoich praw w oczywisty sposób się nie da.

Czy natknął się Pan na takie lub podobne reklamy w mediach społecznościowych? Co sprawia, że handlarze czują się tak „pewnie”, że działają na widoku.

Tak, oczywiście. W toku naszego projektu badawczego zgromadziliśmy ogromne zbiory danych: około pół miliona postów z Telegrama, setki tysięcy z darknetowego forum Cebulka i setki z otwartych mediów społecznościowych. Te ostatnie to raczej reklamy, które odsyłają dalej – np. właśnie do kanałów na Telegramie. I trzeba podkreślić, że sprzedawcy wcale nie działają w pełnym świetle – oni korzystają z całego mechanizmu, który daje im poczucie anonimowości i bezpieczeństwa. Najbezpieczniej czują się na darknetowych rynkach, gdzie istnieją wspomniane mechanizmy, a Telegram tworzy coś w rodzaju hybrydy – trochę pomiędzy handlem ulicznym a w pełni cyfrowym. To, co widzimy, to przede wszystkim detal – mali sprzedawcy i lokalne sieci. Prawdziwa przestępczość zorganizowana, producenci i hurtownicy są w takich miejscach praktycznie niewidoczni. W ich przypadku wszystko odbywa się zupełnie innymi kanałami, do których „zwykły” użytkownik nie ma dostępu.